# ANIOŁ STRÓŻ

PRZYJACIEL I NAUCZYCIEL DZIECI.

**Rok III.** **Kraków, Styczeń 1902.** **Nr. 1.**

## List od Aniołka.

W ostatnim numerku obiecał Aniołek Dziatkom niespodziankę: poczciwi ludzie dotrzymują słowa, tembardziej Aniołek.

Zawsze On kochał dzieci i z miłości dla nich gazetkę posyłał; mała ona była początkowo bo chciał się przekonać jak ją dziatki przyjmą. Skorą jednak księża Katecheci i panie Nauczycielki dla Aniołka okazali się łaskawi, a dzieci tak ciągle piszą i tak bardzo Go kochają, więc też i Aniołek ucieszony że się na swoich dziateczkach nie zawiódł, posyłać im będzie od Nowego Roku o połowę większą gazetkę, bo wie na pewno, że nietylko same czytać ją będziecie, ale i drugie dzieci do tego zachęcicie.

Kto kocha Aniołka, kocha i Pana Jezusa i często myśli o tem żeby się dostać do Nieba, pod skrzydłem Aniołka. A któż to do Nieba dojdzie? Ten, kto zna drogę która tam prowadzi.

Ojciec św. jako zastępca P. Jezusa, kocha wszystkie swoje owieczki i pragnie je wszystkie koniecznie doprowadzić do Nieba, a ponieważ wie dobrze, że jedyną drogą po której napewno tam trafić można jest nauka katechizmu, więc też poleca Biskupom aby gorąco do tej nauki zachęcali.

Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup Bilczewski ze Lwowa, napisał prześliczny, długi list, a cały o dziatkach: jak ich prowadzić do Boga przez naukę katechizmu. Kocha On was widocznie bardzo, skoro tak ślicznie, tak serdecznie o was i do was się odzywa. Anio-

Dodatek do »Niewiasty Polskiej«.

łek podaje wam z tego listu ustęp, który się wprost do was odnosi, i jest pewien, że za te słowa pełne miłości, wy dziateczki, ukochacie Go bardzo i modlić się będziecie żeby Pan Jezus błogosławił każdej Jego pracy, i długie lata Go zachował dla szczęścia Jego owieczek.

*Aniołek.*

---

## Wyjątek z listu Pasterskiego Najprz. Ks. Arcyb. Bilczewskiego.

---

»A teraz jeszcze do was, dzieci moje drogie, słów kilka. Jak Pan Jezus bardzo was kochał, tak i ja was bardzo kocham i aby pokazać, jak bardzo jesteście mi drogie, piszę cały ten list o was. Chciałbym wszystkich ludzi namówić i pobudzić, aby was także dobrze kochali i pomagali kapłanom wychowywać was na poczciwe dzieci, z których Pan Bóg, rodzice i inni ludzie mieliby pociechę. Ale i wy też, moje dzieci, musicie pomódz, aby się ta sprawa powiodła. Musicie mianowicie uczyć się pilnie wszystkich nauk, lecz najbardziej katechizmu i biblii. Będę się też często dopytywał u waszych księży Proboszczów, czy chodzicie pilnie na naukę religii, czy się nie spóźniacie, czy się podczas niej spokojnie i uważnie zachowujecie. A kiedy do was przybędę, każę sobie pokazać te, które się najlepiej uczą, ażeby je pochwalić, pobłogosławić i obdarzyć pamiąteczką.

Gdy wam Pan Bóg pozwoli szczęśliwie skończyć szkoły, nie rzucajcie katechizmu w kąt, ale go oprawcie w czysty papier i napiszcie na nim: ***„moja ukochana książka“.*** Uczęszczajcie też pilnie na kazania i katechizacye w kościele wtedy, gdy wyrośniecie, abyście przybywali nie tylko w latach i na ciele, ale też rośli i pomnażali się w mądrości Bożej i w cnocie.

Zapisali ludzie w książkach na wieczną pamiątkę przykład niejakiego Janka, który wcześnie zrozumiał, jak bardzo ważną jest nauka religii św. Był on bardzo biedny i z daleka musiał iść na naukę w lichej sukmanie i boso, pomimo mrozów, bo biedna matka nie miała za co kupić obuwia. Ksiądz proboszcz, litując się nad nim, pozwolił mu podczas zimy w domu pozostać. »O, nie! — odpowiedział chłopczyna, choćby mi nogi miały umarznąć, będę przychodził, aby się coraz lepiej dowiedzieć, jaka jest droga do nieba«.

I dobrze mówił biedny chłopiec. Nauka religii świętej, to jakby

drogowskaz, pokazujący drogę do nieba, bo uczy nas, co mamy wiedzieć i czynić, a czego unikać, aby się dostać do Pana Boga.

Na niewieleby się nauka przydała, gdyby uczeń i uczenica nie robili tego, czego katechizm wymaga. I tak: mówi on, co macie wierzyć; upomina także, czego unikać, aby wiary nie stracić, a więc złych ludzi, złych książek i złych gazetek, a przedewszystkiem pijaństwa, kradzieży i nieczystości. Mówi dalej o modlitwie i wzywa was, byście codziennie pobożnie modlitwy swe odprawiali. Mówi on o Najśw. Ofierze Mszy św. i upomina, byście jej żadnej niedzieli i święta nie opuścili; a jeśli możecie, byście jej i w dzień powszedni słuchali pobożnie. On mówi o św. Sakramentach i wzywa was, abyście je dobrze i godnie przyjmowali; szczególnie żebyście często a dobrze się spowiadali i komunikowali. Mówi o przykazaniach boskich i kościelnych i napomina was, byście je dobrze spełniali. Mówi o grzechu i ostrzega przed nim, bo niczego bardziej nie należy się lękać niż grzechu śmiertelnego. Mówi o łasce poświęcającej i każe pilnować czujnie najkosztowniejszego skarbu tego, tej białej szaty godowej naszej duszy. On mówi o rzeczach ostatecznych i upomina was, byście byli zawsze gotowymi na śmierć, każdego wieczora doskonały żal wzbudzali i prosili o szczęśliwą godzinę śmierci.

Wszystko to musicie robić, musicie iść za nauką katechizmu. Wtedy jesteście na bezpiecznej drodze do nieba; a nawet już tutaj doznacie prawdziwego szczęścia.

Jeszcze jedno, moje dzieci ukochane! Nietylko same dobrze uczcie się katechizmu i według jego przykazań żyjcie, ale niech każde z was nauczy także choćby jedno dziecko katechizmu. Dzieci we dworach i majętniejszych rodziców mają przecież dużo czasu wolnego, a i wy dziateczki wiejskie możecie sobie same powtarzać katechizm przy paszeniu bydła i nauczyć jeszcze drugie. Będzie to dla mnie największa pociecha, jeśli podczas moich odwiedzin w waszej parafii, przyprowadzicie mi takiego chłopca lub dziewczynkę, których nauczyłyście znać i kochać lepiej Pana Boga i Matkę Najświętszą.«

---

## Dziwne miasto.

Czyście słyszały kiedy, moje dzieci o takiem mieście co na wodzie stoi? Zamiast ulic brukowanych, pomiędzy domami płynie woda,

i prosto z wody domy wyrastają, tak samo kościoły, pałace. Jak ulice, to szersza, to węższa, tak tam te rzeki płyną, a po nich mostki wysokie. Wozów tam nie ujrzy, ani powozów, ani koni, turkotu kół nigdy nie słychać, tylko po tych rzekach płyną czarne łódki, wąskie i długie jak jaskółki. Wioślarze pluszczą wiosłami, a jak się mijają, zwłaszcza na zakrętach, to tylko wołają jak ptaki, aby nie najechac na siebie.



ULICA W WENECYI.

Płyną tam i szersze łodzie, niby wozy, naładowane to drzewem, to węglem, to owocami cudnymi, układanymi wysoko w koszach: w jednych jabłka rumiane, w drugich winne grona zielone i czarne, brzoskwinie, wielkie dynie zielone albo żółte, które tam ludzie gotują i jedzą.

Przed domami słupy malowane, do których przywiązują łódki. Kto chce jechać, ten woła takiego wioślarza, i łódka zajeżdża jak gdzieindziej dorożka, i wiezie cię do jakiego chcesz kościoła, albo pałacu. Z łódki wysiadasz na marmurowe albo kamienne schody, i oglądasz śliczności których pełno w tem mieście.

Ale może wam się zdaje że to wszystko żart, że takie miasta tylko w bajkach bywają? Otóż nie: miasto to prawdziwe, leży we włoskim kraju, i nazywa się Wenecya. Lecz skąd się ono wzięło na tej wielkiej wodzie, i jak je ludzie budowali i kiedy?

Słyszałyście może, moje dzieci, o Tatarach, którzy w dawnych czasach napadali często i okrutnie na nasze polskie ziemie, palili wsie, rabowali miasta i dwory, zabijali tych co im się bronili, a słabszych, zwłaszcza kobiety i dzieci, brali w niewolę. Otóż podobnym do Tatarów ludem byli Hunowie. Pochodzili oni z tej samej części świata

co Tatarzy, to jest z Azyi. Napadali oni po kilka razy na piękne kraje Europy, a zwłaszcza na ziemię włoską, najbogatszą i pełną pięknych miast, żyznych sadów i ogrodów.

Mieszkańcy uciekali i chronili się przed nimi gdzie mogli: i tak, z jednego miasta nad morzem, uciekli wszyscy prawie, a dokąd? oto na miejsce gdzie sądzili że ich już nikt nie doścignie, — na wysepki na pół wystające z morza, na pól w niem zanurzone. Otóż na tych wysepkach, które nazywają laguny, pobudowali sobie domy. Na to musieli ścinać całe lasy które w górach, nad brzegiem morza rosły, i całe drzewa czyli pale zakopywać jeden koło drugiego w tej grząskiej ziemi, którąby nie była domów utrzymała: dopiero na takich jak gdyby podłogach, stawiali rzędami domy i kościoły i pałace, z czego tworzyły się ulice — tylko że środkiem tych ulic, zamiast bruku płynie woda, jak to widzicie na obrazku.

Widzicie tam także i mostki — nie stoją one tak jak u nas tuż nad wodą, ale znacznie wyżej. Wiecie dla czego? Bo przecież pod te mostki muszą przepływać wysoko naładowane łodzie. Służą one do tego, aby z jednej strony ulicy na drugą przejść można nie wołając łodzi.

Kosztowało to wiele czasu i pieniędzy, ale ci Wenecyanie byli bardzo pracowici i przemyślni, i żadnego trudu się nie obawiali. Prowadzili rozległy handel morski, to znaczy, że wszystkie towary przewozili okrętami do dalekich krajów. W zamian za te towary przywozili wielkie bogactwa do swego miasta, tak, że powoli Wenecya stała się jednem z najwspanialszych miast w Europie.

Panującym w Wenecyi nie był król, ale możny Pan, a nazywał się Doża, tak jak najwyższy w gminie nazywa się wójtem. Chodził on w złotej czapce na głowie i w litym złotym płaszczu — a wszędzie go jak króla szanowali. — Kiedy Doża obejmował rządy, wypływało na morze z miasta mnóstwo wspaniale przystrojonych statków, ale jego był najpiękniejszy i najbogatszy. Gdy stanęli na oznaczonem miejscu, Doża wrzucał złotą obrączkę w morze na znak że się z niem zaślubia, bo to morze dawało potęgę i bogactwo Wenecyi, a on zaślubiając je przyrzekał, że będzie strzegł i kochał powierzone mu miasto.

Setki lat od tego czasu minęło. Na świecie dużo się zmieniło. Dożów już w Wenecyi niema; zostały tylko wspaniałe jego pałace, dziś nie zamieszkałe przez nikogo, bogate kościoły i gmachy, które świadczą jak wielką i potężną Wenecya dawniej była.

# Modlitwa polskich dzieci do Dzieciątka Jezus.

O słodki Jezu! mała Dziecino!
Do Ciebie nasze modlitwy płyną;
Niechaj nam Krzyż Twój drogę roz-
[świeci
Błagają dzieci!

O Jezu! w pracy gorliwy wielce,
Tyś dopomagał ojcu w ciesielce,
Niech chęć do pracy w nas to roznieci
Błagają dzieci!

O słodki Jezu, w ubogiej chatce,
Tyś był posłuszny Najświętszej Matce,
Niechże Twój przykład w życiu nam
[świeci
Błagają dzieci!

O słodki Jezu! w dwunastem lecie,
Tyś podziw wzbudzał nauką w świecie,
Niechże jej promień i na nas zleci
Błagają dzieci!

O słodki Jezu, cierpienia wzorze!
Tyś Krzyż swój ciężki dźwigał w po-
[korze,
Daj nam wytrwale stać wśród zamieci
Błagają dzieci!

O Jezu! któryś z tak wielkim żalem,
Bolał i płakał nad Jeruzalem;
Niech miłość kraju łza Twa roznieci
Wśród polskich dzieci!
*Władysław Bełza.*

# Prawdziwa historya o poczciwym piesku.

Trzebaby mieć chyba bardzo złe serce żeby nie lubić zwierząt w ogólności, a szczególnie piesków, które są wiernymi przyjaciółmi człowieka.

Jakie one są poczciwe i do ludzi przywiązane, to wiecie o tem dobrze dzieci kochane, bo niema przecie ani jednej wiejskiej chatki, którejby nie strzegł wierny, czujny stróż... na czterech łapkach.

Bywają psy tak zmyślne, że ich mnóstwo figlów nauczyć można, a skoro swemi rozumnemi oczami patrzą w oczy swemu panu gdy do nich mówi, doprawdy możnaby przysiądz, że ludzką mowę rozumieją.

Pewien pan mieszkający o parę kilometrów od miasta, miał psa co się nazywał Bum. Codzień wczesnym rankiem, Bum odprowadzał swego pana do miasta, a potem sam powracał do domu. Droga była bardzo zła a w zimie było jeszcze ciemno na świecie gdy wychodzili, nauczono więc Buma żeby niósł przed panem w zębach zapaloną latarnię. Z początku nie wiedział do czego ma ta latarnia służyć, ale po kilku dniach poczciwy pies zrozumiał czego od niego



BUM, SZUKAJĄCY PANA.

żądano i szedł powoli przed panem oświecając drogę pod jego nogami, zatrzymując się gdy droga była gorsza, gdy przez rów przechodzić trzeba było, tak zupełnie jak gdyby chciał powiedzieć: »Ostrożnie!«

W jesieni, z nastaniem długich wieczorów, dawano mu latarkę z którą co rano pana przeprowadzał i mówiono: »Bum, idź po pana« — a mądre zwierzę machając radośnie ogonem, biegło do miasta. — Bum wiedział na której ulicy i w jakim domu pan jego pracuje, tam więc najpierw go szukał drapiąc łapą do drzwi. Ale jeśli go przypadkiem nie zastał i odpowiedziano mu z za drzwi: »niema tu pana«, wtedy wierne psisko póty szukało, póty chodziło od domu do domu, aż pana znalazło.

To też w tem mieście wszyscy Buma znają i lubią — każdy go pogładzi, popieści, niejeden mu da kawałeczek chleba lub kość od obiadu — bo któżby nie ocenił jego przywiązania i wierności?

# Historya o trzech braciach.

Niejedno z dzieci przeczytawszy tytuł, pomyśli sobie: »I cóż to ciekawego? Przecież każde z nas zna bajkę o trzech braciach, co to dwóch było mądrych, a trzeci głupi, który się potem ożenił z królewną«... Czekajcie — moja bajka inna! I chociaż tylko bajka, zapamiętajcie ją sobie dobrze, bo ją każde polskie dziecko znać powinno.

Może lat temu tysiąc, a może i więcej, tu gdzie dziś nasze miasta i wioski, nie było ani śladu mieszkań ludzkich. Nic, tylko las i las!... A w tych lasach moc zwierza, ale nietylko wilki, lisy, zające, sarny, jak dziś; nie brakło ich i wtedy, lecz żyły też w wielkiej ilości ogromne niedźwiedzie, straszne dziki i potężne żubry i lwy, których w naszych czasach już nie spotykamy.

Do tych to lasów przywędrowało raz trzech dzielnych braci z licznym orszakiem wojowników, a zwali się ci bracia Lech, Czech i Rus. Każdy z nich chciał na tych pustych ziemiach założyć państwo. Rozdzielili się zatem: Rus poszedł na wschód, Czech na zachód, a Lech ku północy, ale postanowili sobie, że za jakiś czas znów się zejdą, aby się ujrzeć i opowiedzieć swe losy.

Jak powiedziałam, Lech poszedł ku północy. Zaszedł na obszerną równinę i wędrując po niej natrafił pewnego razu na gniazdo białych orłów. Założył tam miasto i nazwał je Gnieznem (od gniazda). Od Lecha pochodzi nasz polski naród, który często lechickim, a Polaków Lechitami zowią. Na chorągwiach zaś polskich widać na czerwonem tle białego orła, jest to odznaka, czyli »herb« Polski. Gniezno było pierwszą stolicą książąt polskich. Od Lechowych braci pochodzą Czesi i Rusini, których mową jest tak podobna do polskiej, że ich łatwo zrozumieć.

Jeszcze opowiadają ludzie, że gdy się bracia według umowy znów zeszli i jak gdyby na nowo poznali, na pamiątkę tego poznania założyli miasto »Poznań«. Z tych okolic rozszerzała się Polska coraz dalej, nasi królowie przyłączali do niej raz w raz nowe ziemie, o czem wam jeszcze kiedy opowiem. Każda z tych ziem polskich nosi inną nazwę; ta część, gdzie Gniezno i Poznań zowie się Wielkopolską.

---

Rozwiązanie zagadki z Nru 12. **Rzeki bez wody są na mapie.**

D o b r e r o z w i ą z a n i e n a d e s ł a l i: Helenka Negrusz, Oleś i Mania Riss, Władzio Boner, Jaś Dyrda, Stasia i Franuś Bilicz, Marynia i Teresia Nyklowne, Józio Wilk, Genia Hadaczek.

**Zagadka**

(dla młodszej dziatwy).

Wonną słodycz zbiera,
Brzękiem się odzywa,
Bardzo pożyteczna,
Lecz czasem złośliwa.

**Zagadka**

(dla starszej dziatwy).

Pewien zwierz, co nóg ma cztery,
Pisze się przez trzy litery.
Zmień ostatnią z nich d w a r a z y,
Nowe będziesz miał wyrazy:
Raz znów czworonożne zwierzę,
Drugie takie co ma pierze.

**Wszystkim kochanym Dziateczkom które przysłały ofiarę na biedne dzieci wrzesińskie, Aniołek serdecznie w ich imieniu dziękuje i zapewnia że Pan Jezus błogosławić ich będzie za ich dobre serduszka.**

---

**Dla braku miejsca, odpowiedzi od Aniołka w następnym numerze.**

---

Wydawca: **Henrykowa Dziewicka.** — Redaktor odpowiedzialny: **Katarzyna Płatek.**
W drukarni W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.